

O G N I W O

STANISŁAW ŚWIDWIŃSKIWARUNKI, PRZEDMIOT I METODA PRACY
NAUKOWEJ BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

(C. d.)

Najpełniejszy dział w pracach B. Limanowskiego stanowią monografie i dzieła o ruchu społecznym i demokratycznym. Niewątpliwie wszystkie prace historyczne autora „Stuletniej walki” należałoby włączyć do niniejszego działu i naodwrot wszystkie dzieła i artykuły społeczne, głoszące idee demokracji i wolności, powinnyby wejść w całości do działu historycznego. Tworząc więc sztuczny przedział, stwierdzam całą świadomość tego, podyktowaną raczej chęcią położenia nacisku w omawianych pracach na tendencje wybitnie społeczne, demokratyczne i wolnościowe i dlatego dzielę całość swoich notatek na marginesie dzieł B. Limanowskiego na następujące działy

a) prace historyczne, b) demokratyzm, zwłaszcza idee emancypacji, równości, braterstwa i wolności, c) lud — naród — państwo, d) patriotyzm — demokratyzm — socjalizm, e) prace socjologiczne, f) młodzi i starzy wobec dzieł B. Limanowskiego.

Żeby ocenić doniosłość dzieła B. Limanowskiego, musimy wiązać je z epoką i współczesną jej publicystyką, tak żywo reagującą na najmniejsze zdarzenia w życiu polskim i zagranicznym. Poetycko romantycznie naświetlają epokę, jej ogólny ton, m. in. końcowe sonety Asnyka „Nad Głębiami” (XXIX — XXXIII), rzucając potępienie na tych, co nie rozumieją, że Polska „jak była nie wstanie z mogiły”, że „musi zatracić niejeden rys miły” przeszłości, a zwłaszcza tych, co jej krytykę uznają nie za „skargę”, lecz szarpanie „grobu świętości”. Nie waha się takich romantyków Asnyk nazwać „nędzarzami... biednymi ułomnymi”, o których „Polska i przyszłość zapomni”

I oto w takiej atmosferze, przy wtórze ugodowych planów krakowskich stańczyków, czy „Gazety Warszawskiej”, ukazują się polemiczne, sztandarowe prace historyczne B. Limanowskiego, pogłębiające hasło Asnyka, że nic nas nie zdoła złamać „...Póki w narodzie myśl swobody żyje, wola i godność i męstwo człowieka...”

Genezę swoich zainteresowań historycznych wyjaśnia nam B. Limanowski w przedmowie do „Socjologii”.

„...Od najmłodszych lat miałem zamiłowanie do historii. Wcześniej już czytałem takie poważne dzieła, jak *Historja cywilizacji w Europie* i we Francji Guizot'a jak utwory braci Amadeusza i Augustyna Thierry, jak opowiadania Miquet'a. Zamiarłem był nawet zapisać się w uniwersytecie na wydział literacko-historyczny. Zamiary jednak moje pokrzyżował ustanowiony na uniwersytetach rosyjskich tak zwany komplet.

...Ostatecznie zapisałem się na wydział lekarski w Moskwie. Nudne i szkolarskie wykłady profesorów wydziału lekarskiego, z wyjątkiem jednego Armfelda, który wykładał encyklopedję nauk lekarskich, nie zachęcały do pilnego na nie ucześnieccania. Wołałem odbywać wędrowkę po całym uniwersytecie, przysłuchując się wykładom rozmaitych profesorów. Dwa szczególnie wykłady zainteresowały mnie mocno i stałem się pilnym owych słuchaczem: wykłady z historii starożytnej i z archeologii. Historję starożytną wykładał Kudriawcew, który wraz z Granowskim, wkrótce po moim wstąpieniu do uniwersytetu zmarłym, należał do luminarzy wszechnicy moskiewskiej. Byli oni prawdziwymi szerzycielami humanizmu i poczucia wolności. Przypominam sobie to potężne wrażenie, jakie wywierał Kudriawcew na swoich słuchaczach, kiedy opierając się na najnowszych podówczas odkryciach i badaniach Bunsena, Lepsiusa i innych, słabym, suchotniczym głosem wywoływał w żywych i malowniczych obrazach zamierzchlą przeszłość Egiptu. Ilekroć wypadło mu mówić o walkach z najeźdźcami lub z tyranami, ożywiał się ogromnie i głos jego stawał się nawet silniejszy i donioślejszy. Szczególnie utkwiło mi w pamięci to gorące współczucie ku Machabeuszom, kiedy opowiadał dzieje ich walki. Archeologję wykładał Leontjew, późniejszy współredaktor „Moskiewskich Wiedomości”, zięjących nienawiścią ku Polakom. Piskliwym głóskiem, z dość trudnym wysłowieniem się, mówił on o rozwoju mitów religijnych. Nie forma, lecz treść wykładu pociągała ku sobie. Był to wspaniały poemat Schellinga, którego jedynie tłumaczem był Leontjew... Tak było w pierwszym roku. Kiedy jednak nadszpodziewanie zdałem roczny egzamin i przeszedłem na drugi kurs, wędrowka moja po innych wydziałach ustała i coraz żywszy interes budziły we mnie nauki przyrodnicze, które wykładano na naszym wydziale...”

Wszystkie te jednak „zamiary” i upodobania naukowe „...zasłonił interes narodowy”. Oto

„...pośród młodzieży polskiej której liczba na uniwersytecie moskiewskim dochodziła co najmniej do 6000, obudziło się zwłaszcza od 1857 r., żywe zainteresowanie się sprawami swego narodu, tworzyło się kółko samokształcenia się, w którym podjąłem się obznajamiać kolegów z dziejami Polski. W tym celu czytałem dzieła historyczne, które posiadała nasza polska biblioteka studencka, a więc czytałem Naruszewicza, Lelewela, Niemcewicza, Moraczewskiego, pojąwiającą się podówczas historję Henryka Szmitta, a jedno z najnowszych wówczas dzieł: „Jadwiga i Jagiełło” Karola Szajnochy stawało się dla mnie wzorem dziejopisarstwa. Kółko nasze wydawało piósmko, rozpowszechniane w kopjowanych egzemplarzach, a w tym piósmku zamieszczano tłumaczoną przezemnie z niemieckiego czasopisma „Gegenwart” krótką historję porózbiorową naszego narodu, napisaną treściwie i z ciepłym uczuciem...”

Do studjów historycznych zachęciły też B. Limanowskiego studia filozoficzne, zwłaszcza nad dziełami Platona, czytanego w roku 1858, w doskonałym przekładzie Schleiermachera. W ten sposób narodziła się historjózofja B. Limanowskiego z wyraźnym zawsze aktualizowaniem i uwspółcześnieniem omawianych czy studjowanych problematów odległej przeszłości.

Gruntowna lektura historyczna roku 1859 pozwoliła Limanowskiemu na wytworzenie własnej metody pracy, o czem stwierdza obszernie sprawozdanie

z „Historji Inflant” Ruttenberga. Dalszy etap w tej dziedzinie to poszukiwania archiwalne w Paryżu w 1860 r., w Bibliotece Polskiej na Quai d’Orleans, których owocem były pierwsze samodzielne prace i studia historyczne, „Zyciorys Emilji Platerówny” J. Płakania w Lwowskim Dzienniku Literackim, 1861 r.

Później na zesłaniu w Mezeniu zostały mu powierzone archiwa miejskie, a więc znowu dano mu nieświadomie do ręki podniecie do poszukiwań i studiów historycznych, których owocem były prace pisane po rosyjsku na podstawie ksiąg celnych z XVIII stulecia („O handlu w tym kraju za panowania Anny Joannówny” i „Srodkach administracyjnych za panowania Katarzyny II”). Poza tem Benedykt Dybowski przysłał mu na zesłanie z Dorpatu „Wojnę trzydziestoletnią” Schillera (jako „rozrywkę i przedmiot nauki”), a w miejscowej bibliotece szkoły powiatowej znalazł Historję Grecji Grote’a, historję powszechną Webera, Tacyta o cesarzach rzymskich.

Dużą podniecie do prac historycznych dał Limanowskiemu na zesłaniu głośny historyk i redaktor „Ateneum” Stanisław Łaguna, o którym często pisał jego matce do Warszawy i dzięki której znalazł w 1886 r. oparcie w kraju po powrocie z wygnania w roli... robotnika fabrycznego...

Prace nad historją, ciągłe zbieranie dokumentów, w czem wreszcie sekundowała B. Limanowskiemu jego żona, Wincetyna z Szarskich, zwróciły autora „Historji ruchu społecznego” nie tylko ku historii socjalizmu, ale i ku łączeniu ideologii niepodległościowej z poglądami materialistycznymi. Charakterystyczną pod tym względem ilustracją jest pierwszy w Polsce protest przeciw Bismarkowi w broszurze B. Limanowskiego „Losy narodowości polskiej na Śląsku” (1874). Naród...

...nie powinien i niema prawa wątpić, ażeby przy skupieniu swych sił nie zdołał się oprzeć największej i najokrutniejszej przemocy... wielka mistrzyni ludów, historia, zapisała na swych kartach przykładami, że prawo jej potężniejszym jest od wszelkiej siły brutalnej, dowolnością ludzką kierowanej... Takimi jaskrawymi przykładami są: Irlandja, Czechy, i nasz Śląsk... przeszło 700 lat oderwano od całości część naszego narodu i rzucono ją na pastwę obcemu żywiołowi. Dzisiaj atoli łączy się ona napowrót z całością węzłem poczucia wspólności pochodzenia i sprawy. Naszym obowiązkiem ułatwić jej to połączenie się...

Niedołęstwom klas rządzących, uległości szlachty wobec najazdu przeciwstawił Limanowski tu i w każdej swojej pracy historycznej wytrwałość ludu i udział demokracji w odrodzeniu kulturalnem i politycznem. A była to praca niełatwa, zwłaszcza, że B. Limanowski dążył do wydobywania wartości wychowawczych i politycznych z historji porozbiorowej, której przed nim nikt dotąd nie omówił w całości.

Przed nim kwitnęła w tej dziedzinie głównie literatura o charakterze pamiętnikarskim i publicystycznym (Mochnecki, Mierosławski, Prądzyński), podczas gdy najwybitniejszy historyk, żyjący w epoce powstania listopadowego, Joachim Lelewel, głośny i czołowy uczestnik tego powstania, poświęcał się wyłącznie dziejom przedrozbiorowym. Wszystkie B. Limanowskiego mniejsze lub większe przyczynki do historii powstań celowo bodaj zatrzymują się przy bohaterach walk, klęską zakończonych, ale będących przejawem heroizmu jednostek i uświadomienia mas chłopskich lub robotniczych.

W każdej niemal klęsce odkrywa historyk podstawy optymizmu, jednak nie wahając się stwierdzić naszych własnych win w przeszłości, zwłaszcza zbrodni

klas uprzywilejowanych wobec ludu „...Nie ludy nas zawiodły — woła w swej polemicznej broszurze lwowskiej p. t. „*Socjalizm jako konieczny objaw dziejowego rozwoju*” — lecz my sami siebie zwodzimy Szukamy bowiem ludu tam, gdzie go niema — w klasach uprzywilejowanych...”

Wszystkie te wywody oparł na długotrwałych studjach „...skwapliwem czytaniu”, „chętnem słuchaniu opowiadań...”, i zaklinaniu, że „nie miałem zamiaru być dziejopisem”, „...stało się to dość przygodnie... niespodziewanie...” Słowa te to chyba jedyna nieprawda naukowa B. Limanowskiego, bo sam w licznych przedmowach historycznych stwierdza rzeczowe i gruntowne przygotowywanie się do prac historycznych przeważnie o okresach dotąd leżących odłogiem. W przedmowie do dzieła „*Ruch narodowy przed powstaniem 1863 r.*” (Kraków 1910) pisze Bolesław Limanowski, co następuje

„...Powstanie 1863 r. zawsze przedstawiało dla mnie wielki interes. Skwapliwie czytałem, co o niem pisano, chętnie słuchałem opowiadania tych, co w niem uczestniczyli. Nie miałem jednak zamiaru być jego dziejopisarzem. Stało się to przygodnie. Tłumacząc nowoczesną historję Müllera (Ostatnie lata dziejów powszechnych) dla księgarni Polskiej Adama Bartoszewicza, jako ciąg dalszy Historji Szlossera i Hagena, byłem wielce niezadowolony z krótkiego i pobieżnego rozdziału o powstaniu 1863 r. jaki autor był nakreślił w swoim dziele. Przedstawiłem to wydawcy i, za zgodą jego, napisałem nowy własny rozdział. Było to pierwsze ujęcie wypadków 1861 — 1864 r., w jedną całość. Czerotomowa Historja powstania 1863 — 1864 r. Agatona Giller'a była bowiem raczej wstępem do tej historji, aniżeli samą historją. W ostatnich dwóch tomach są liczne oceny sprawozdawczo-krytyczne dzieł i dziełek, napisanych z powodu powstania 1863, lecz jakkolwiek są to ważne dla badacza artykuły, nie obejmują one jednak całego przebiegu wypadków z owych czasów i niektóre okresy są tylko pobieżnie zaznaczone, albo nawet wcale pominięte. Rosyjski historyk, Mikołaj Berg, którego historja doznała tak wielkiego powodzenia w późniejszym czasie, zaczął drukować ją dopiero w 1879 r. w „*Russkoj Starynie*”, to jest w parę lat później po napisaniu mego rozdziału. Następnie, z powodu drugiego wydania „*Ostatnich lat dziejów powszechnych*”, znacznie przerobiłem ten rozdział w szczegółach, lecz ogólny pogląd na przebieg wypadków pozostał ten sam, ponieważ w mojem przekonaniu był istotny i prawdziwy. Przerabiając wzmiankowany rozdział, byłem już o wiele dokładniej osnajmiony z przebiegiem powstania 1863 r., aniżeli przy pierwszym jego pisaniu. W tym bowiem czasie napisałem już był dwutomową jego historję, która pojawia się obecnie w drugim wydaniu. Napisanie jej było także przygodnem, jak o tem świadczą powyżej umieszczone słowa z 1830 r. Książka wyszła we Lwowie w 1882 r. bez nazwiska autora. — nie dlatego ażebym wahał się podać nazwisko swoje z jakichkolwiekbyż względów, lecz jedynie dlatego, że wydawca tej książki, mój przyjaciel, Adam Bartoszewicz, był prawie pewny, że gdyby książka ukazała się z mojem nazwiskiem, podówczas bardzo źle widzianem przez władze galicyjskie, to uległaby natychmiastowej konfiskacie. Dzisiaj, po upływie 28 lat (w 1910 roku) przy powtórnem wydaniu tej książki, wypadło sprostować wiele rzeczy w szczegółach, lecz pogląd ogólny, podział na okresy, ocena krytyczna samych wypadków pozostają te same i powiem nawet więcej, dzisiaj mam nawet większą pewność co do wypowiedzianych sądów, bo znajduję potwierdzenie ich w świadectwach pisarzy przeciwnego obozu. Jak powiedziałem, wypadło wiele sprostować, jeszcze więcej uzupełnić. Od 1880 roku bowiem pojawiło się wiele ważnych materiałów dla dokładnego zrozumienia wypadków 1863 — 1864 r. W pierwszym rzędzie muszę wymienić Wydawnictwo materiałów do historji powstania 1863 — 1864 r., którego się pojawiło 5 tomów. Czwarty tom tego wydawnictwa wywołał krótką, lecz bardzo cenną rozprawę jednego z głównych działaczy przedpowstaniowych, Bronisława Szwarcego, która daje ważne wskazówki dla badacza, chcącego dokładnie poznać charakter walczących z sobą podówczas stronnictw. Za inicjatywą też Szwarcego, wyszła we Lwowie 1903 r. zbiorowa książka: *W czterdziestą rocznicę powstania*

styczniowego, która wbrew memu niedowiarstwu, wypowiedzianemu w liście do jej inicjatora, okazała się nader obfita w treść dla dobrego poznania owych pamiętnych lat. W przeciągu też tego czasu pojawiło się 13 tomów historii p. Przyborowskiego. [Historja dwóch lat (1861 i 1862) 5 tomów, Dzieje 1863 r. — 4 tomy, Ostatnie chwile powstania styczniowego 4 tomy]. Wprawdzie, historia ta jest pisana wielce tendencyjnie, przepełniona balastem drobnych faktów, lecz posiada niektóre ważne dokumenty, a dla mnie miała szczególnie ważne znaczenie jeszcze z tego względu, że wyczerpywała świadectwa rosyjskie, z którymi zapoznać się nie miałem sposobności. W tymże czasie pojawiły się rozmaite polemiczne rozprawy, do których zaliczam także trzechtomową książkę p. Stanisława Koźmiana: „Rzecz o roku 1863”, i pewna liczba pamiętników i wspomnień.

Jakkolwiek całem sercem zespolony byłem z powstaniem 1863 r., to jednak przy pisaniu jego historii powodowałem się łacińską maksymą, że największą przyjaciółką jest prawda. Pisząc po pierwszy raz rozdział powstaniowy dla wydawnictwa Bartoszewicza, zanadto zaufałem świadectwu J. I. Kraszewskiego i powtórzyłem za nim jego zdanie o wrogiem usposobieniu włościan dla powstania, aczkolwiek wielce było bolesne dla mnie. Później przekonałem się, że Kraszewski za pośpiesznie uogólnił pewne miejscowe przejawy. Wogóle starałem się być bezstronny, i z tego powodu we własnym obozie napotykałem nieraz nagane.

Powstanie 1863 r. potępiano, przedstawiano jako bezmyślne, szalone; złorzeczono mu, że sprowadziło ono na naród same klęski. Gdyby nie powstanie — powiadano Wielopolski utrwaliłby istnienie autonomicznego królestwa kongresowego i zbudowałby w niem silną podstawę dla przyszłej zjednoczonej i uniezależnionej Polski. Lecz kto, jeśli nie sam Wielopolski swoją bezwzględną i moskiewską polityką jątrzył uczucia narodowe i przyspieszał wybuch powstania? Z jego to winy, wybuchło ono przedwcześnie, niedostatecznie przygotowane, słabe. Pomimo to, były w niem dwa momenty: jeden w maju, a drugi w sierpniu, kiedy szala dziejowa mogła łatwo się przechylić na naszą korzyść. I że tak się nie stało, któż najwięcej zawinił, jeśli właśnie nie ci, co najgłośniejsze i najmocniejsze złorzeczyli później powstaniu?!

Skąd przyszedł ta pewność, że system Wielopolskiego, gdyby nie nastąpiło było powstanie, zdołałby się utrzymać i istotną przynieść korzyść dla przyszłości narodowej?... I czyż powstanie 1863 r. same tylko klęski sprowadziło? Czyż radykalne rozwiązanie kwestji włościańskiej, które z konieczności było jego następstwem, nie wzmocniło potężnie samych podstaw bytu narodowego? I pomimo największych wysiłków caratu przez lat przeszło czterdzieści, aby wytepić w narodzie poczucie niezależności obywatelskiej i zaszczerpić w nim uczucie poddaństwa moskiewskiego, w 1905 i w 1906 r. okazał się on o wiele silniejszym i potężniejszym, aniżeli był przed powstaniem 1863 r.”

Tak czy inaczej prace B. Limanowskiego, związane z 1863 rokiem, w okresie od 1883 — 1910 r., to pierwsza w Polsce gruntowna, społecznie ujęta historia powstania 1863/4 roku.

I dlatego dziś, po śmierci B. Limanowskiego, trafnie pisze A. Próchnik, recenzent tej pracy

„...Do kategorii tego rodzaju dzieł Limanowskiego, które miały charakter rewelacyjny, które były plugiem wgłębiającym się w nieknięty dotąd ugor należy jego „Historja powstania 1863-4 roku” pierwsze w literaturze polskiej historyczne ujęcie tego okresu dziejowego. W dwadzieścia lat po powstaniu Limanowski umiał zdobyć się na poważne, gruntowne dzieło o owej walce i na sąd o niej. A było to przecież w epoce, gdzie mała tylko część źródeł była dostępna. Jeżeli np. uprzytomnimy sobie, że my dziś w 30 lat po ruchu rewolucyjnym 1905 roku i lat następnych, nie potrafiliśmy się zdobyć na najskromniejszy choćby historyczny jego obraz, mimo, że od szeregu lat wszystkie materiały są dostępne, zrozumiemy jak trudnego zadania podejmował się podówczas Limanowski. Jako historyk pracował dla tej samej idei, dla której pracował jako działacz. Małe ma znaczenie, że Kościuszko był rolnikiem, że Mickiewicz był nauczycielem, że Reymont był kole-

jarzem. Ale Limanowski historyk uzupełnia Limanowskiego bojownika idei. Wszak Limanowski był historykiem socjalizmu, rewolucji i demokracji. Wszak tworzył on materiał wychowawczy dla całych pokoleń, których zadaniem było podjęcie dalszej walki..."

Ilustracją najlepszą tych wywodów jest B. Limanowskiego „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość”, pisana w Zurichu, a drukowana we Lwowie w 1894 r., później jako „Studwudziestoletnia walka...” pisana i drukowana w Krakowie w 1916 roku. Ma ona to wielkie znaczenie na tle epoki, że pierwsza najsilniej w Polsce uderzyła w dzwon nadziei „krzepienia serc” tą prawdą, stwierdzoną faktami historycznymi, że „...rzetelni patrioci nigdy nie upadali na duchu, nie tracili wiary w odzyskanie niepodległości...” zarówno po rozbiorach, jak i po powstaniach! Nie Sienkiewicz i nie nikt inny, ale pierwszy B. Limanowski był w ten sposób rzecznikiem i pieśniarzem „Ody do młodości” z doby „Syzyfowych prac”. Była to dla naszej epoki najpopularniejsza książka, najistotniejszy podręcznik nie tylko do nauki, ale i samowychowania. A poza tem był to pierwszy w Polsce wzorowy podręcznik, obejmujący poraz pierwszy całość historii porozbiorowej, traktowanej z punktu widzenia dla nas aktualnego, bo współczesnego tragedji lat Apuchtinowskich. I dlatego nie mogę oprzeć się pokusie, aby przypomnieć czytelnikom najistotniejsze wyjątki z tej pięknej i mądrej książki.

„...Naród polski, pomimo strasznego pogromu (Maciejowice, rzeź Pragi) nie upadł na duchu, lecz żyje i żyć będzie, jak tego dowodzi następująca po rozbiorze studwudziestoletnia jego walka o niepodległość, bynajmniej nie zakończona i obecnie...”

Na dowód ciężkiej doli włościan (1800) i konieczności podniesienia oświaty w narodzie cytuje B. Limanowski wyjątki z wiersza Osieńskiego:

„...Prawdo, duszo świata,
Skrusz przesąd — niechaj człowiek uzna w czelu brata...”

...Okres sześćioletni Księstwa Warszawskiego uważa Limanowski za bardzo ważny, bo wtedy pragnienie postępu i wiara w przyszłość były ogromne. Na dowód przytacza słowa Barykowskiego:

„Znikły wszelkie dawne przywileje, zabytki nierówności, rozdziały i podziały kastowe, znikła nawet anarchja, niezgoda, partje; nowa budowa wzniosła się, budowa równości, prawa i porządku. Jest to przeciąg tylko sześciu lat, krótkie życie, co do czasu, ale bogate co do treści”.

Podkreślając upór szlachty i jej egoizm klasowy przy znoszeniu pańszczyzny i zamiany jej na czynsz po bitwie Grochowskiej, Limanowski cytuje urywki z pięknej mowy Szanieckiego, wygłoszonej na posiedzeniu sejmku dn. 29-go marca:

„Odznaczmy sejm nasz terazniejszy uchwałą niemniej chwalebna, niemniej szlachetna, niemniej sprawy narodowej godną, uchwałą niszczącą ostatni zbytek feudalizmu, pańszczyznę...” „Uchwała ta postawi Polskę na stopniu odpowiednim cywilizacji europejskiej, na stopniu szczęścia i swobód prawdziwej wolności. W tem leży dobro kraju, w tem leży honor narodu...”

Mowa ta nie odniosła skutku.

Propaganda umysłowa powinna poprzedzić zbrojne powstanie — to odczuł i Szymon Konarski i stąd jego działalność.

Cytuje Limanowski słowa Ehrenberga wywożonego do kopalni syberyjskiej

„gdziekolwiek nas wyrok cara zawlecze, oszukamy jego dumę, poniesiem wszędy prawa człowiecze, poniesiem wolności dżumę...”

Według Limanowskiego P. P. S. stawiała się jedyną spadkobierczynią ruchu rewolucyjnego, poprzedzającego powstanie 1863 roku, rozszerzając i pogłębiając jego program społeczno-narodowy.

„Przeszło stuletnia walka Polski o niepodległość swoją była to walka wolności z despotyzmem. Zwycięstwo jednej jest równocześnie zwycięstwem drugiej. Czyż podobna przypuścić, ażeby w wolnej Europie istniały narody, zakute w kajdany, i żeby czwartą jej część zajmowało więzienie, strzeżone przez bagnety?! Niepodległa zaś Polska, — to rozbrojenie Europy, to ostateczny w niej upadek despotyzmu i militaryzmu, to zwycięstwo zasad wolności i braterstwa” (rozdz. X, str. 430).

„...Ze wszystkich ówczesnych strejków największą korzyść narodowi przyniósł bojkot szkół rosyjskich przez młodzież szkolną. Zmusił on do pozwolenia zakładania prywatnych szkół polskich, a chociaż następnie niszczone je wszelkimi sposobami, to jednak pozostała jeszcze ich znaczna liczba, tak średnich jak ludowych; tych ostatnich jeszcze w 1912 r. liczono coś z tysiąc. Bładania ugodowców, że bojkot szkół rządowych wyrządził szkodę rozwojowi oświaty, były obłudne, ponieważ liczba uczącej się młodzieży wcale się nie zmniejszyła, a nawet powiększyła się znacznie” (rozdz. XI, str. 437).

Okres bojowy po 1905 roku rozpoczyna B. Limanowski jednym „jakże wymownym przytoczeniem testamentu Montwiłła”:

„...W ostatniej chwili pisał — nie będę wznosić żadnych okrzyków, gdyż wrzasków nie lubię; gdybym jednak wznosił jaki okrzyk, to żaden inny jak tylko: Niech żyje niepodległa Polska! Idea niepodległości zawsze była przewodnią myślą mego życia, i myśli tej nie ztraciłem nigdy...”

Zamykając zaś dzieje walk o niepodległość z dumą stwierdza B. Limanowski za M. Kukielem masowy udział w wojnie z Moskwą młodzieży, chłopów i robotników Kończy całość hołdem dla legionów:

„...Legiony dowiodły, że w narodzie polskim żyje dawny duch rycerski, że godnie dziedziczą sztandar obywatelski, wznoszony przez Dąbrowskiego i Mickiewicza...”

„...Królestwo Polskie i połowa Litwy historycznej ze stolicą swoją, Wilnem, zostały już oswobodzone od najazdu moskiewskiego. Świt rozprasza mrok wieków. Niech kraje te zrobią tyle w stosunku do liczby swej ludności i jej zasobów, co zrobiła i robi Galicja, a zająśnie piękny, słoneczny dzień wolności...”

Może już dość tych przytoczeń, które myśmy pamiętali i pamiętamy do dziś! Tak czy inaczej, dzięki charakterystycznemu ujęciu i naświetleniu przeszłości, prace Limanowskiego miały wpływ na ukształtowanie się młodzieży, która w przyszłości podjęć się miała trudu dalszej walki. Prace rozpoczęte przez Limanowskiego kontynuowały potem całe szeregi młodszych uczonych, uzupełniając, rozszerzając i pogłębiając jego wyniki. Niczem to jednak nie umniejsza roli i znaczenia tego, który wskazał drogę i postawił na niej pierwsze odważne kroki.

(c. d. n.)

RENESANS MYŚLI WYCHOWAWCZEJ STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO

Myśl wychowawcza czasów obecnych przechodzi ciekawą fazę przeobrażenia. Pod naporem nowych potrzeb życia politycznego, gospodarczego, obyczajowego załamują się te poglądy pedagogiczne, które za cel wychowania wzięły sobie wszechstronny, swobodny rozwój człowieka, które w człowieku jedynie upatrywały alfę i omegę świata, a w szczęściu jego i wolności najwyższy ideał życia. Ze tego rodzaju koncepcje pedagogiczne rozwinęły się ze szczególniejszą siłą właśnie po wojnie światowej, nie można się temu dziwić była to naturalna reakcja przeciw tym upokorzeniom, które znosił człowiek czasu wojny, przeciw tym gwałtom, którym wbrew swej naturze ulegał, przeciw zupełnemu niemal unicestwieniu człowieczeństwa. Wychowanie powojenne pragnęło zaszczyć w sercach nowego pokolenia cześć i uwielbienie dla człowieka, rehabilitując niejako w ten sposób jego upadek niezawiniony. Zwrócono się zatem do gruntownych badań natury ludzkiej. Rozwinęła się psychologia pedagogiczna, jako najdzielniejsza pomocnica wychowawcy, pragnącego na naukowych podstawach oprzeć swoją działalność. Wchodzą również do metod nauczania i wychowania pierwiastki racjonalne, z których analiza przez dłuższy czas święci wielkie tryumfy. Wychowanie i nauczanie zdąża do wyrobienia naukowego poglądu na świat i życie. Pogląd ten sceptycznie odnosi się do wszelkiego idealizmu, twierdząc, że istnieją tylko wartości względne, a nie absolutne. Była to zbyt ostrożność umysłu ludzkiego, które we wszelkich porywach idealistycznych widział tylko niebezpieczeństwo dla równowagi pokoju w świecie. Tembardziej, że psychologia odstąpiła mu całe mare tenebrarum namiętności, złych, niszczyielskich impulsów ludzkich. Cały trud wychowawczy ograniczał się zatem do profilaktyki, do zapobiegania złemu, a jeżeli wogóle wynikały z tej działalności jakie cele, — to powstawały one raczej z pozycji obronnej człowieka, a więc poprostu wypływały z bierności. Bierność ta stała się wkrótce najłabszą stroną powojennej pedagogiki. Zapobiegała niewątpliwie złu, ale na tem kończyła się jej działalność. Nie potrafiła nakarmić ducha nowego pokolenia. Z relatywizmu i naukowej postawy wobec życia nie mogła zrodzić się wielkie, porywające ideały. Nie mogą one zawrzeć się w jednostkowem szczęściu i wolności człowieka. Bo nie ideały służą człowiekowi, ale człowiek oddaje się w służbę ideałom. I dopiero wtedy staje się człowiekiem zupełnym, wolnym, szczęśliwym. Po całej zatem, powodziowej niemal, fali rozmaitych koncepcyj wychowawczych, które miały niejednokrotnie żywot motyli, — po wszystkich liberalizmach w wychowaniu, które wytworzyć potrafiły jedynie przeciętny typ zadowolonego z siebie, w gruncie rzeczy, anormalnego człowieka, — po tych wszystkich nowinkach zagranicznych przyszedł czas, kiedy zaczęto oglądać się za człowiekiem innym, odpowiedzialnym społecznie, głęboko moralnym, ofiarnym, żarliwym, braci swych i bliźnich miłującym i dla ich jedynie szczęścia pracującym. Człowiek ten był tembardziej potrzebny, że wołały o niego czasy złe, przełomowe, wymagające pracy, poświęcenia i bohaterstwa na każdym, by najskromniejszym odcinku życia. Czy takim żądaniom może sprostać człowiek,

wychowany w fałszywym poczuciu, że on jest ośrodkiem rzeczy ziemskich, — człowiek pogrążony całkowicie w realizmie życia, używający życia, poddany bezwzględnie, a często bezmyślnie, życiu i t. zw. jego prawom, — człowiek wreszcie, który, niby owa masa plastyczna, daje się życiu ugnieść posłusznie, biernie? Czyż taki człowiek jest nam dziś potrzebny? Szczególnie w Polsce?

Każde z państw europejskich, a nawet pozaeuropejskich, spostrzegło się rychło, że młodzieży nietylko trzeba psychologizować jako zagadnienie, — ile raczej dać jej pewien zasób idei, wychować ją w strukturze idealistycznej, by stąd czerpała siły dla wielkiego budowiska nowego świata. Wszędzie, gdziekolwiek tylko spojrzymy: w Italji, Niemczech, Rosji Sowieckiej, w Polsce, nawet ostatnio we Francji i Anglii widzimy gwałtowny odwrót myśli pedagogicznej od liberalizmu i pajdocentryzmu wychowawczego, — a przeciwnie, podkreślanie w wychowaniu podstawowej roli idei przewodnich.

Polska — wiemy to — znajduje się w warunkach obowiązujących cały nowy przeobrażający się świat; posiada nadto warunki wewnętrzne swoiste, które zmuszają ją do nadania wychowaniu specyficznego idealistycznego piętna dla wyrobienia, ukształcenia nowego człowieka polskiego. Nie trzeba jej stwarzać dopiero nowych teorii wychowawczych, któreby ujmowały sprawę i potrzeby zasadniczo, Polska posiada wspaniałą tradycję pedagogiczną o pewnym specjalnem piętnie bohaterskim. Wystarczy sięgnąć do pism Mickiewicza, Słowackiego, wystarczy otworzyć karty „Chowanny” Trentowskiego czy dzieł filozoficznych Cieszkowskiego, wystarczy pogrążyć się w pismach i wskazaniach Stanisława Szczepanowskiego. Szczepanowski budował swoją pedagogikę na dwóch zasadniczych zrębach:

1) na faktach zaobserwowanych, zwłaszcza, jeśli idzie o dawną szkołę galicyjską;

2) na bohaterskiej ideologii Mickiewiczowskiej.

Kto pilnie przeglądał czasopisma młodzieży polskiej pod zaborami, szczególnie z pod zaboru austriackiego, ten spotykał się na każdym kroku z gwałtowną, młodzieńczą, ale słuszną krytyką życia i ducha szkoły austriackiej. Wychowywała ona typy specjalne, typy wiernopoddane karjerowiczów samolubnych, zastrachanych, myślących z biciem serca o złotym kołnierzu c. k. urzędnika. Wszelkie porywy młodzieńcze, sny o potędze były grzechami głównymi przeciw cnocie lojalności. Oczywiście, powstawała deprawacja moralna, która wyzerowała sumienia młodzieży, toczyła jej ducha, tworzyła pustkę, wypełnioną chyba myślą o awansie biurowym.

Szczepanowski, wychowany w szkołach zagranicznych na najlepszych wtedy wzorach francuskich i angielskich, ze wstrętem patrzy na jałowość życia przeważnej części młodzieży z pod zaboru austriackiego. Spostrzegł odrazu, czego jej brak. A już sam przeszedł wewnętrzną szkołę ducha pod kierunkiem Mickiewicza. Wszak sam o tem po latach powie: „W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie ojczyzny leży nie w kombinacjach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koterjach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które się musi zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród. Chwila zmarłychychwstania Ojczyzny — doaje Szczepanowski — ukryta jest w wyrokach

Opatrzności. Tyle atoli możemy wiedzieć, że nie wybije ona prędej, zanim na nią zasłużymy, zanim wszyscy potomkowie Polski upadłej nie staną się już w duchu obywatelami Polski odrodzonej”.

Z takiego zapatrzenia się we wzory Mickiewiczowskie rodzi się chęć uwznioślenia życia i ducha szkoły, a tem samem życia i ducha młodzieży. Powstaje pragnienie przepojenia serc młodzieży ideałami, wylatującymi poza ciasny krąg przyziemności; powstaje pedagogika narodowa Szczepanowskiego, tak ewangelicznie niemal skreślona 25 lat temu w „Aforyzmach o wychowaniu”. Układa ją Szczepanowski w cztery, jakgdyby, przykazania, które, podane młodzieży, przekuwane być mają w codziennym trudzie na konkretną rzeczywistość:

- „1) Odstrychnąć się od trędowatych, nikczemnych lub obojętnych, a skupić się w grona, bijące jednym sercem i zdążające do jednego celu;
- 2) wyznawać gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej;
- 3) wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza idei narodowej;
- 4) propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli”.

I określając kierunek realizacji tych wskazań, Szczepanowski dodaje: „Każdy Polak, który w wykonaniu swoich codziennych obowiązków pracuje nad tem, żeby się stać dzielnym i zachęca i pomaga innym do tego samego celu, będzie czuł w swoim sercu, że dorzuca cegielkę do odbudowania Ojczyzny”.

O takiego człowieka „dzielnego” idzie Szczepanowskiemu. „Dzielnego”, to nie znaczy obrotnego w zbijaniu majątku lub w drodze do kariery życiowej, ale jedynie zdolnego do działania, do czynu, ofiarnego, żarliwego, miłującego swych bliźnich, słowem, idzie o człowieka bohaterskiego. To są najważniejsze składniki charakteru nowego człowieka polskiego, a „nie masz wykształcenia bez charakteru!”

Prawdę tych słów odczuwały te wszystkie pokolenia polskie, które wzięły je sobie za dewizę, pokolenia Żeromskiego, Abramowskiego, Piłsudskiego i, zgasłego niedawno Płomieńczyka, Adama Skwarczyńskiego. Odczuwamy tę prawdę i dzisiaj szczególnie, kiedy łatwiej jest o człowieka „wykształconego”, „inteligentnego”, aniżeli o człowieka z charakterem. I dlatego, jeżeli dziś współczesna pedagogika odwraca się, słusznie, od metod, które miały na celu jedynie łatwą i wygodną drogę życia, jego wygody i t. zw. szczęście, jeżeli ta nowa pedagogika podstawy swe znajduje w ideale życia bohaterskiego, życia pojętego jako służba i czyn, — to jest znak nieomylny, że wchodzimy znowu szczęśliwie do najwyższych kręgów myśli wychowawczej naszych romantyków, a szczególnie tego, który płomień romantycznych uniesień umiał podtrzymać przez długie lata nędzy niewoli, t. j. Stanisława Szczepanowskiego. U progu bieżącego stulecia on pierwszy głosił, że tylko wychowanie na wielkich ideałach oparte może dać Polsce człowieka zupełnego. Trzeba nam przeto sięgnąć do pism Szczepanowskiego, odczuć ich ton zasadniczy, ton wielkości, ton nasz, z tego pokolenia. I trzeba go wprowadzić w codziennym wysiłku realizacji do norm nowego ustroju szkolnego. I trzeba u wrót każdej szkoły polskiej miast i wsi umieścić napis-dewizę odrodzenia państwa naszego: „Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei”.

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

FRANCJA ZBROJ... NIEMCY?

Rewelacyjne dane przytacza P. Allard w L'Etat Moderne o wywozie z Francji do Niemiec surowców, niezbędnych dla produkcji amunicji. Allard nawiązuje do sprawy zagłębia Briey, poruszonej podczas wojny przez dzisiejszego premiera francuskiego, a wówczas posła i lotnika — P. E. Flandin'a. Jak wielu kombatantów, Flandin dziwił się, że tolerowano eksploatację zagłębia przez okupantów niemieckich, nie dopuszczając do ataków na nie ze strony lotników francuskich. Flandin przyznał dowódcy II armii szczegółowy plan zagłębia z wykazem uruchomionych przez Niemców przedsiębiorstw. Parę dni potem dokonano ataku na wskazane kopalnie. Ale był to atak jedyny. Uprawniło to Flandina do oświadczenia, że „W ciągu dwudziestu pięciu miesięcy nikt nie przeszkodził Niemcom w wydobywaniu milionów tonn rudy dla niemieckich fabryk amunicji. Mieliśmy możność przyspieszenia końca wojny, zlekceważyliśmy ją w ciągu przeszło dwu lat”.

Decydowały nie względy narodowe, lecz interesy „zaprzyjaźnionych” mocarstw przemysłowych.

Allard przytacza ze sprawozdań Ministerstwa Finansów (Zarząd Celný) urzędową statystykę handlu francusko-niemieckiego, zmienną ze stanowiska interesów obrony narodowej. Niemcy zakupiły we Francji między innymi:

stali i żelaza	w r. 1932	4.635.402 tonn
	w r. 1933	6.023.091 „
niklu	w r. 1932	2.845 centnarów
	w r. 1933	2.382 „
miedzi	w r. 1932	12.000 „
	w r. 1933	24.000 „

Z Lotaryngji wywieziono

w r. 1932 —	7.608.000 tonn rudy żelaznej
w r. 1933 —	12.580.178 „ „ „

Allard ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie dla sprawy obrony narodowej stanowią kartele aluminium, produktów chemicznych, sody, miedzi, cynku, ołowiu i t. d., i t. d.

H. G. WELLS O ROOSEVELCIE.

W tygodniku Vu z dn. 6 b. m. znakomity pisarz angielski drukuje swe rozważania na temat działalności reformatorskiej prezydenta Roosevelta. Wells usiłuje sobie wyobrazić, w jaki sposób podręczniki historii z r. 2035 będą przedstawiały Roosevelta. Osoba prezydenta St. Zjedn. Am. Pół. wydaje mu się najbardziej mocną, ciekawą i pasjonującą postacią współczesną, przewyższającą Stalina, Mussoliniego, Hitlera. Nasi potomkowie, zdaniem Wellsa, będą widzieli w nim — podobnie jak w Wilsonie — postać decydującego znaczenia w dziejach w. XX-go. Niema współczesnych europejczyków, których życiorysy ułatwiłyby zrozumienie ich epoki w takim stopniu, jak życiorysy dwóch wielkich prezydentów amerykańskich.

Hitler i Musolini przy nich wydają się dygresją, która straci na znaczeniu w miarę odchodzenia w przeszłość. Wilson i Roosevelt podjęli wielkie zadania, które ludzkość musi rozwiązać. Bez rozwiązania ich ludzkość zginie. Prezydent Wilson usiłował dokonać zjednoczenia świata i poniósł klęskę. Roosevelt szuka rozwiązania zagadnienia, obfitości, — tej obfitości, która powinna ludzkość uszczęśliwić, a która pogrąża ją w nędzę.

Przed każdym odpowiedzialnym mężem stanu dzisiaj staje zagadnienie realizacji nowego ładu z maksymalną utratą energii. Mężowie ci są skrupowani tem, że działalność każdego z nich ogranicza zamknięty teren narodowy. Doświadczenie jednak amerykańskie będzie napewno pouczające dla Europy zachodniej i wywrze należyty wpływ tembardziej, że wspiera się na strukturze gospodarczej i socjalnej podobnej do europejskiej. To co usiłuje realizować Ameryka dzisiaj, jutro zaczną naśladować państwa europejskie, w szczególności Anglja.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

POLSKA PRASA PEDAGOGICZNA

PROJEKT KSZTAŁCENIA INTELIGENTÓW.

Rola inteligencji w życiu społecznym i kulturalnym należy dziś do problemów szczególnie żywo dyskutowanych. Niedawno poświęcił temu zagadnieniu obszerny artykuł prof. Z. Łempicki. Przedstawia on ewolucję poglądów na inteligencję z punktu widzenia historii życia duchowego oraz rozwoju światopoglądów, poddaje także analizie te wszystkie czynniki, które doprowadziły do deprecjacji inteligencji jako waloru społecznego i kulturalnego, a w końcu do walki z inteligencją. Z analizy tej wynika, że zerwanie z kultem inteligencji było pewną koniecznością dziejową i jest uzasadnione psychologicznie, społecznie i moralnie, mimo, iż formy tej walki bywają wręcz ponure. Zdaniem naszym autor artykułu zbyt mało uwagi poświęcił zagadnieniu następstw tak pojętej walki z inteligencją. Ujemny pogląd o wartości inteligencji dla życia jest bezsprzecznie objawem kryzysu kultury w praktyce, t. j. wówczas, gdy łączy się z pewnymi hasłami życia zbiorowego, staje się niewątpliwie elementem niszczycielskim i prowadzić musi w konsekwencji do walki z kulturą wogóle. Pozytywnie rozwiązać można tę sprawę jedynie przez poddanie rewizji pojęcia inteligencji. Jest przecież rzeczą zastanawiającą rola, jaką w walce z inteligencją odegrała sama inteligencja. Czyż nie jest więc cały ten problem walką o nowy typ inteligencji prowadzoną z tem, co było tylko tej inteligencji pozorem? Czyż nie jest już najwyższy czas, aby podjąć próby nad tworzeniem nowego typu inteligenta?

Podobne refleksje nasuwa lektura interesującego artykułu Antoniego Bolesława Dobrowolskiego p. t. „Sprawa oświaty inteligentkiej” („Kultura i wychowanie” zeszyt 3 — 4 b. r.). Autor znany u nas ze swych występow publicznych o „minimum oświaty powszechnej” w zakresie szkoły średniej, stwierdza, iż w naszym życiu kulturalnym istnieją dwa zadania szczególnie ważne. Pierwszem z nich jest postulat bezpłatnej i obowiązkowej szkoły ogólnokształcącej na poziomie sześciu klas dawnego gimnazjum, drugim — organizacja kształcenia, a raczej samokształcenia inteligentów. Dzisiejszy inteligent nie stoi „na poziomie epoki”. Po wyjściu ze szkoły inteligent zabiera się od razu do pracy zawodowej lub do studiów zawodowych. Wyształcenia swego najczęściej wcale nie uzupełnia, bądź czyni to w sposób chaotyczny i powierzchowny. Jego „kultura ogólna” jest dyletancka i bezwartościowa i właściwie nie zasługuje na miano kultury ogólnej.

Jako drogę naprawy autor wyobraża sobie utworzenie instytucji oświatowej, której celem byłoby pobudzanie do samokształcenia i pomaganie w niem. Jego zdaniem, byłaby to jedyna słuszną formą oświaty pozaszkolnej wogóle, gdyż byłaby oparta na samokształceniu. Natomiast oświata pozaszkolna, pojęta jako ciąg dalszy szkoły powszechnej, która do samokształcenia przygotować nie może, jest jedynie „podtrzymywaniem ciemnoty przez jej maskowanie”.

Program owej „wyższej szkoły ogólnokształcącej” owiany byłby duchem nowożytnego humanizmu, metody zaś pracy zmierzałyby przedewszystkiem do wyrobienia w uczniach zdolności myślenia i współmyślenia oraz techniki pracy umysłowej. Do zadań szkoły należałoby zapoznanie inteligenta z formami poznania wogóle, techniką pracy naukowej i jej rozwojem historycznym w szczególności. Poszczególne przedmioty nauczania, jak sztuka, literatura, światopoglądy i ideały, zagadnienia społeczno-gospodarcze, oświata i wychowanie, psychologia i socjologia traktowane byłyby w zespole z innymi, w ich związku z całokształtem życia ludzkiego.

W. P.

FRANCUSKA PRASA PEDAGOGICZNA

PROJEKT PRZEDŁUŻENIA OBOWIĄZKOWEJ NAUKI SZKOLNEJ WE FRANCJI. — OŚWIATA A BEZROBOCIE.

Mimo iż kryzys ekonomiczny we Francji odbił się bardzo silnie na budżecie oświatowym tego kraju, mimo groźnej redukcji kredytów, przeznaczonych na rozbudowę szkolnic-

stwa, sfery oficjalne zapowiadają w najbliższym czasie realizację dawno już opracowanej ustawy o przedłużeniu we Francji obowiązkowej nauki szkolnej do 14 roku życia. Równa się to przedłużeniu nauki w szkole powszechnej o rok, a w niektórych wypadkach o całe dwa lata, wiele bowiem dzieci uzyskuje świadectwo ukończenia nauki I stopnia, czyli t. zw. *certificat d'études* już w 12 roku życia. Z drugiej znowu strony nowa ustawa będzie w wielu wypadkach jedynie uprawomocnieniem faktycznego stanu rzeczy, gdyż nauka uzupełniająca kurs szkoły powszechnej jest we Francji bardzo rozpowszechniona. W wielu jednak szkołach trzeba będzie organizować nowe klasy dla nowych zespołów uczniowskich. Minister Oświaty we Francji wydał okólnik, wzywający wizytatorów szkół powszechnych, by do dnia 15 lutego dostarczyli dokładnych wiadomości o istniejących już zespołach uczniowskich kontynuujących naukę po ukończeniu normalnej szkoły powszechnej, o liczbie szkół, w których kursy uzupełniające trzeba będzie dopiero organizować i o możliwościach łączenia szkół tam, gdzie zespoły uczniowskie nie są specjalnie liczne. Alain Gérard stwierdza w zeszycie 24 „*Manuel général de l'instruction primaire*”, że koszt przedłużenia obowiązkowej nauki szkolnej, obliczone w przybliżeniu na kilkadziesiąt milionów franków, w praktyce będą znacznie mniejsze. Połowa bowiem ogólnej liczby dzieci, kończących we Francji szkoły powszechne, uczęszcza na t. zw. „*cours d'éducation primaire supérieure*”, częściowo zaś przechodzi do szkoły średniej. Realizacja ustawy da w każdym razie zatrudnienie 3 4 tysiącom nauczycieli. O jej wartości zadecyduje oczywiście organizacja samej nauki na tym stopniu nauczania. Tekst ustawy nie narusza w niczem dotychczasowego programu szkoły powszechnej. Pozytyczne rozwiązanie sprawy programu owej poniekąd nadbudówki szkoły powszechnej nie jest wcale rzeczą łatwą.

Problem oświaty w związku z problemem bezrobocia poruszył niedawno w parlamencie francuskim M. Philip, referent budżetu oświatowego. Przedstawił w cyfrach wzrost liczby studentów na różnych wydziałach od r. 1930 do 1934 i zakończył ten przegląd podaniem kilku cyfr, ilustrujących bezrobocie młodzieży akademickiej. Zadał sobie następnie pytanie, czy wobec takiego stanu rzeczy należy żałować realizacji ustawy o bezpłatności liceów i pytanie to rozwiązuje negatywnie. Ustawa ta była tylko wyrównaniem niesprawiedliwości społecznej i fakt bezrobocia inteligencji nie może stać się powodem utrudniania młodzieży dostępu do szkół. Zgadza się z tym poglądem sprawozdawca „*Manuel général de l'instruction primaire*”, stwierdzając iż problem społeczny związany ze stałym deklasowaniem się tych, którzy zdobywają wykształcenie średnie lub wyższe jest także problemem moralnym i psychologicznym. Rodzice patrzą na naukę z punktu widzenia pewnego przygotowania zawodowego. Wykształcenie staje się nie celem, lecz środkiem do celu. Przewyciężenie tego poglądu miałyby następstwa pod każdym względem dodatnie.

W. P.

ANGIELSKA PRASA PEDAGOGICZNA

SKUTECZNA INTERWENCJA ZWIĄZKU. URZĘDNIK „MUZEALNY” — LOKALNE WŁADZE SZKOLNE A KOMISJE EDUKACYJNE. — MIĘDZYNARODOWY KONGRES WYCHOWANIA W OXFORDZIE.

Znaczenie Związku dla obrony stanowiska nauczyciela uwydatniło się w całej pełni w sprawie, która od miejscowości stała się znaną jako „Woodstock case”. Dyrektor miejscowej nie-subwencionowanej szkoły otrzymał zupełnie niespodziewanie od Zarządu Szkoły dymisję. Nie czując się zupełnie winnym, zwrócił się o pomoc do Związku, który na mocy jednej z klauzul Education Act, zabraniającej usuwania nauczycieli bez zgody Lokalnej Władzy szk., chyba że chodzi o sprawy religijne, zaapelował do tej instancji. Sprawa była ważna, gdyż ów dyrektor miał za sześć lat przejść na emeryturę. Zarząd Szkoły był jednak uparty i odmówił udziału w spotkaniu na neutralnym gruncie. Wtedy Związek umieścił szkołę na czarnej liście i powtórnie zaapelował do Lokalnej Władzy Szk. z całą siłą, tak że wkońcu powołano podkomisję arbitrażową.

Dwa dni trwało przesłuchiwanie i badanie stron, przyczem dyrektora zastępował doradca prawny Związku. Ostatecznie zapadł wyrok, uniewinniający w zupełności dyrektora i anulujący jego dymisję. Ponieważ po tej całej historii byłyby trudne warunki pracy na tem samem stanowisku, dyrektor na mocy porozumienia z Lokalną Wł. Szk. wniósł prośbę o zwolnienie go, poczem ma otrzymać posadę tak samo płatną w administracji szkolnej. Jak zaznacza „*The Schoolmaster*” z 21.II b. r. cała ta sprawa jest jednym wielkim triumfem Związku w obronie praw nauczyciela.

Londyńska Komisja Wychowania uchwaliła na swem ostatnim posiedzeniu mianowanie nowego urzędnika w Wydziale Szkolnym pod nazwą „organizatora zajęć muzealnych” Urzędnik ten z pensją roczną 500 — 600 £ (12500 — 15000 zł.) ma być łącznikiem między muzeami a szkołami. Celem tej nominacji jest zapewnienie szkołom jak najpełniejszego korzystania z materiałów nagromadzonych w muzeach. Do obowiązków jego będzie należało: wejście w kontakt z dyrektorami i kierownikami szkół i zaznajomienie ich z rozporządzalnym w muzeach materiałem naukowym, przygotowanie schematów i planów muzealnego nauczania, organizacja wycieczek i wystaw szkolnych. Dla spełnienia tych różnorodnych obowiązków kandydat na to stanowisko musi posiadać akademickie wykształcenie, natomiast praktyka nauczycielska, choć będzie uważana za szczególnie atut, nie jest konieczna.

Jak wiadomo, egzaminy „maturalne” pierwszego i drugiego stopnia w szkołach angielskich są przeprowadzane przez 8 różnych Komisji Egzaminacyjnych (przeważnie uniwersyteckich), nie mających łączności z nauką szkolną. Na ten stan patrzą niechętnym okiem zarówno Lokalne Władze Szk. jak też po części nauczyciele przedewszystkiem dlatego, że wymagania tych ciał egzaminacyjnych nastawiają naukę szkolną w pewnym ciętym kierunku. Z tego powodu L. Wł. Szk. wystąpiły do Min. Oświaty z żądaniem przyznania im reprezentantów w tych Komisjach. Min. Ośw. w odpowiedzi oświadczyło, że nie miesza się zasadniczo do kwestji egzaminów i radzi L. Wł. Szk. przedłożyć memoriał w sprawie ulepszenia systemu egzaminacyjnego, który ze swej strony zakomunikuje w najodpowiedniejszy sposób uniwersytetom. Skomplikowanie całej tej sprawy polega na skrzyżowaniu się interesów uczniów, nauczycieli, L. Wł. Szk. z autonomją uniwersytetów.

W czasie od 10 — 17 sierpnia r. b. odbędzie się w Oxfordzie Wielki Kongres trzech światowych Związków: Światowej Federacji Towarzystw Oświatowych, Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń Nauczycieli i Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń Nauczycieli Szkół Średnich. Na konferencji pierwszego z tych Związków, odbytej w Dublinie w 1933 r., postanowiono współpracę tych trzech Związków i na prezesa tego Związku wybrano P. Mander'a, generalnego sekretarza angielskiego Związku Nauczycielskiego (N. U. T.) w nadzieji, że on przeprowadzi zbliżenie tych trzech wielkich organizacji.

Rezultatem tego jest zapowiadany na sierpień równoczesny ich kongres. Protektorat nad kongresem objął Ang. Zw. N. (N. U. T.). Przedmiotem obrad będą wszystkie działy równoczesnego wychowania, począwszy od przedszkola a skończywszy na Uniwersytecie. Specjalne zainteresowanie wzbudza sekcje najnowszych pomocy naukowych (z pokazami) dostępne nawet dla gości. Łącznie z kongresem będzie otwarta wystawa pracy szkolnej w Anglii.

D-r J. K.

SPRAWY ORGANIZACYJNE

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO SEKCJI SZKOLNICTWA ŚREDNIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, ODBYTEGO W DNIU 24.II.1935.

Obecni kol. kol.: Dutkiewicz Wanda, Kandyba Teofil, Ryżewski Stefan, Antoszczuk Stanisław, Wokulska-Piotrowiczowa J., Stattler H. Placzek St., Helman W., Dąbrowski Jan, Moraczewska Zanowa J., Snopek W., Świszcz T., Sabatowska W., Holender Z., Drzewiecki St., Stańczykowski L. Zebranie zagałę ko.. Prezes St. Drzewiecki. Najaktualniejszą dziś sprawą jest liceum, którą to sprawą winny się energicznie zająć ośrodki związkowe. Jeżeli chodzi o sprawy ściśle organizacyjne, to należy bezwzględnie stwierdzić, że po ostatnim styczniowym Zejeździe atmosfera w Z. N. P. zapanowała dobra, wraz z zdecydowaną postawą aktywną ogółu związkowego.

Po zagajeniu przyjęto następujący porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2) Regulamin S. S. Ś. Z. N. P 3) Aktualne potrzeby nauczycielstwa szkół średnich prywatnych i państwowych. 4) Stosunek kandydatów do zawodu nauczycielskiego do Z. N. P 5) Wolne wnioski.

Po odczytaniu protokołu przez kol. Stańczykowskiego, przystąpiono do omówienia projektu nowego regulaminu Sekcji S. S. Z. N. P., który zreferował kol. M. Nowak.

Po uzupełnieniach, dotyczących organizacji kursów i komisji przedmiotowych (wniosek kol. St. Ryżewskiego) i konieczności organizowania samopomocy koleżeńskej (wniosek kol. Drzewieckiego), uchwalono wniosek, opiewający, iż po zatwierdzeniu statutu przez Komisariat Rządu projekt regulaminu zostanie rozesłany w teren, gdzie uzupełniony uwagami ogniw organizacyjnych, wróci do ostatecznego zatwierdzenia przez Wydział Wykonawczy Sekcji.

Następnie przystąpiono do omówienia pkt. 2 porządku dziennego.

Kol. K a n d y b a (Toruń). Kontakt Sekcji z Kuratorjum jest słaby; zaszeregowanie w wielu wypadkach było krzywdzące, np. ktoś po 24 latach służby otrzymał VII kat. uposaż., a inny po 18 latach VI kat. Sekcja nawiązała kontakt z rozgłośnią toruńską. Stworzono t. zw. poradnię zawodową oraz dział pedagogiczny. Będą się odbywać dwa wykłady radiowe na miesiąc.

Kol. H e l m a n (Lublin). Obecnie stosunek Kuratorjum do Z. N. P. jest zupełnie pozytywny. Współpraca układa się dobrze. Jeśli chodzi o zaszeregowania, to istotnie wypadły one niejednokrotnie zbyt niesprawiedliwie. Lubelskie nauczycielstwo jest specjalnie zainteresowane terminem tegorocznych egzaminów maturalnych i chciałoby w tej sprawie otrzymać ściśle informacje. Daje się zauważyć dość częste nieuzasadnione przenoszenie nauczycielstwa z jednej posady na drugą, przypisujące szkołę o straty z powodu krótkości nauczania przez daną osobę. A przecież dla dobra szkoły nauczyciel powinien uczyć w tym samym zakładzie przez dłuższy okres czasu.

Jeżeli chodzi o szkolnictwo prywatne, to czas najwyższy skończyć z umowami indywidualnymi. Należy zmusić właścicieli szkół do przestrzegania określonych przez Komisję choćby najbardziej minimalnych norm. W konsekwencji ryczałtowego opłacania składek na rzecz organizacji społecznych powstają pewne trudności natury formalnej, gdyż na żądanie władz administracyjnych nauczyciel nie może się wylegitymować z przynależności do tej czy innej organizacji społecznej. Należy tę sprawę w najbliższym czasie załatwić.

Kapitałnem zagadnieniem chwili obecnej jest sprawa selekcji uczniów szkół powszechnych, przechodzących do gimnazjum. W Lublinie urządzono, celem omówienia tej kwestji, specjalną konferencję.

Kol. P l a c z e k (Stanisławów). Nad Stanisławowem i okolicą zapanowała groza Komisji Lekarskich.

Kol. A n t o s z c z u k — Biuro Pośrednictwa Pracy w Z. N. P. nie spełnia należycie swych obowiązków, gdyż nie nadsyła list kandydatów na nauczycieli i niejednokrotnie jesteśmy na terenie Wileńszczyzny w dość kłopotliwej sytuacji. Pracę w Biurze P. P. należałoby tak zorganizować, aby każdy Okręg Z. N. P. otrzymał wykaz osób poszukujących pracy.

Kol. W o k u l s k a P i o t r o w i c z o w a (Wilno). Członkami Wileńskiej Sekcji Szkolnictwa Średniego są nauczyciele szkół państwowych. Panuje wśród nich znaczna depresja i apatja. Nauczycielstwo szkół średnich prywatnych spadło do roli marnie płatnych korepetytorów, gdyż zarabia 50 gr. za godzinę.

Kol. M e l c h e r t ó w n a (Przemyśl). Krzywdzące zaszeregowania były również i na terenie Przemyśla: z 2-ch nauczycieli posiadających jednakowe uprawnienia, jeden dostał wyższą, drugi zaś niższą kategorię. Apatja jest wśród nauczycielstwa tak wielka, że trudno pobudzić kogoś do pracy społecznej. Zachodzi konieczność zorganizowania w Z. N. P. kandydatów na nauczycieli, którzy stanowią element niejednokrotnie wysoce wartościowy.

Kol. R y ż e w s k i (Bielsko). Na Śląsku członkowie Z. N. Szk. Śr. i T N. S. W. głoszą, że realizacja nowych programów załame się jeszcze w tym roku i zostanie przywrócone gimnazjum starego typu.

Na terenie Sekcji Szkolnictwa Średniego w stadium organizacji znajdują się t. zw. referaty przedmiotowe, mające za zadanie pogłębianie przygotowania nauczycielstwa pod względem pedagogicznym w realizowaniu nowych programów. Na czele referatu stoją: kierownik, jego zastępca i sekretarz.

Kol. Ś w i s z c z (Warszawa). Stowarzyszenie Dyrektorów Szk. Śr. pozostaje wprawdzie w bliskim kontakcie ze Z. N. P., ale dziwnie się wydają niektóre przeciwne naszym wnioski, stawiane przez przedstawicieli Stowarzyszenia na Komisji Norm. Normy plac są stosowane w niektórych gimnazjach w Warszawie w wysokości do 95%. W związku z nieprzestrzeganiem norm przez właścicieli szkół zachodzi paląca ko-

niechęć ingerencji władz szkolnych w kwestję wywiązania się przez szkoły z zobowiązań, zaciągniętych wobec pracowników.

Kol. Dąbrowski (Warszawa). Kol. Świszcz ma rację: istotnie władze szkolne winny kontrolować budżety szkół prywatnych. Min. W. R. i O. P. wydało okólnik, nakazujący wizytatorom kontrolę wypłacalności pensyj przez właścicieli szkół. Jeżeli chodzi o samą wysokość norm, to są one jednakowe. Niema norm wyższych i niższych. Wszelkie odchylenia terenowe są niedopuszczalne. Jeśli chodzi o przestrzeganie norm w Warszawie, to przedmówca patrzy na tę sprawę zbyt optymistycznie, gdyż tylko parę szkół warszawskich stosuje normy w wysokości 90%.

Zachodzi konieczność współpracy między Z. N. P., a Stowarzyszeniem.

Kol. Drzewiecki podziela stanowisko kol. Dąbrowskiego: istotnie należy doprowadzić do wspólnej konferencji przedstawicieli Sekcji z przedstawicielami Stowarzyszeń dyrektorskich, celem uzgodnienia pracy. W Warszawie w szkolnictwie prywatnym zapanowały straszliwe stosunki, za godzinę płać tu 65 gr.

Kol. Dąbrowski. Nauczycielstwo szkół średnich prywatnych nie da się uratować do tej chwili, dokąd nie przestanie się ono bać właścicieli szkoły i dokąd nie powie, ile naprawdę wynosi jego miesięczne uposażenie, gdyż zdarzają się bardzo częste wypadki podpisywania sum o połowę niższych od tych, które istotnie nauczycielstwo otrzymuje.

Kol. Holender (Lwów). Memoriał opracowany w r. ub. przez Lwowską Sekcję Szkolnictwa Średniego jest w dalszym ciągu aktualny z wyjątkiem tej jego części, w której mówi się o awansie, gdyż ten nastąpił z 1.I.35 r. W konsekwencji awansu nastąpiło wśród nauczycielstwa duże uspokojenie.

Lwowska Sekcja nosi się z zamiarem zwołania specjalnej konferencji, poświęconej omówieniu realizacji nowych programów i liceum wspólnie z profesorami wyższych uczelni.

Dziś należy domagać się od władz szkolnych

1) Ustawowej gwarancji, zapewniającej dzieciom nauczycieli zwolnienie od taksy administracyjnej.

2) By nie zatrudniano w szkolnictwie emerytów, pobierających 500 zł. miesięcznie (z rodziną) i 300 zł. (samotni) emerytury.

Kol. Drzewiecki. Trudno dziś interwenjować w tych wypadkach, kiedy nauczycielstwo uchyla się od podpisania odpowiednich dokumentów. W szkolnictwie prywatnym dyrektorzy szkół są zbyt często całkowicie zależni od właścicieli. Odnośnie sprawy Biura Pośrednictwa Pracy trzeba zorganizować filje biura w Okręgach Z. N. P. Sprawę szkół mniejszościowych należy omówić regionalnie, gdyż przy omawianiu centralnym w wyniku niedostatecznej rzeczy możemy popełnić wiele błędów. Należy zwołać konferencje regionalne w sprawie realizacji norm w terenie, wszcząć akcję propagandową wśród nauczycielstwa „dzikiego”, zlustrować Sekcje w terenie, zwołać zjazdy Sekcji Okręgowych, wypowiedzieć się w sprawie liceum.

Następnie Wydział po konferencji z przedstawicielami kandydatów na nauczycieli szkół średnich uchwalił wniosek, by wszędzie przy Sekcjach potworzyć referaty praktykantów, którzy będą wpłacać składki i korzystać z pomocy Związku, jako członkowie, albo też, o ile nie mają możliwości by im odroczyć składki do tego terminu, kiedy znajdą zajęcie w szkole.

Posiedzenie zakończono uchwaleniem wniosków o poświęceniu specjalnych posiedzeń wydziału zagadnieniom: 1) szkół mniejszościowych, 2) sprawom młodzieżowym.

REDAKTOR NACZELNY: STEFAN DRZEWIECKI

— ODPOWIEDZIALNY: WANDA DUTKIEWICZÓWNA

**WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI**

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA